

Wróćmy!

Głos żołnierza polskiego we Francji

Nasze Alleluja

... Słyszycie? ... dzwony dzwonią
i ludzie w krąg mówią, że to zmartwychwstanie ...
a ja odurzony pól oczyszczonych wonią
słyszę w nich płacz, smutek, bezwolne konanie ...

Inni się radują, że kamień nagrobny
spadł i wrota grobu na zawsze otworzył
a ja, słysząc zawodu w koło płacz żałobny,
wizję wielko - piątkową serce moje trwożę.

Nie zagłuszą organy ni anielskie chóry
gromkiem „Alleluja” pogrzebowych tonów
dopóki przemocy w proch nie runą mury
i prawdziwych zbudzeń dzwony nie zadzwonią!

Chryste! — Tyś dla wszystkich wstał jednak z grobu,
na krzyżu jednak dla wszystkich umierał,
więc spraw — aby kamień, co odpadł przed Tobą,
gdy jednych wyzwala — drugich nie przywiera! ...

R. KOWALICZKO

Ewangelia

NA NIEDZIELĘ WIELKANOCNĄ, 1-GO KWIETNIA

A gdy minął szabat, Maria Magdalena i Maria Jakubowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy, namazać Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia tygodnia przybyły do grobu, gdy już weszło słońce. I mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od

drzwi grobowych? A spojrzawszy, zobaczyły odwalony kamień; albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy do grobu, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą, i zdumiały się. A on im mówi: Jezusa

szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Wstał, nie ma go tu: oto miejsce gdzie go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom jego i Piotrowi, że was uprzedza do Galilei, tam go zobaczycie, jak wam powiedział. (Marek, 16, 1-7).



F
nie
2.603
2/

A piece 3438²

A piece 2603²



Droży Bracia Żołnierze

Wielkanoc... radosne bicie w dzwo-ny... huczne procesje rezurekcyjne... szczere, serdeczne życzenia Wesołego Alleluja... stoły białymi obrusami nakryte uginające się pod święconymi darami Bożymi — tak obchodziliśmy w Polsce święto Zmartwychwstania Pańskiego, tak obchodziliśmy je wszyscy: bogaci i biedni, chłopi, robotnicy, inteligenci, wojsko i ludność cywilna; tak obchodzono je wszędzie: od Helu po Żywiec, od Dżisny aż po Zaleszczyki. Tak bywało za dobrych przedwojennych czasów.

Dziś nigdzie już w Polsce nie obchodzą w ten sposób świąt Zmartwychwstania, ani we wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej: na Wileńszczyźnie,

Polesiu czy w Małopolsce Wschodniej, ani nawet na zachód od „linii”, którą grabarze naszej niepodległości pragną nam jako granicę narzucić. Polska rozdartą, zdeptaną, żałobą okrytą, w powadze, ciszy, skupieniu, szóstą już Wielkanoc przeżywa.

Ale Polska jak Chrystus przez przyjaciół w najcięższych chwilach opuszczona, Polska przez wrogów zamęczona i ciężkim kamieniem w grobie przywalona, żyje jednak nie tylko podziemnym życiem milionów jej cierpiących dzieci, lecz coraz wyraźniej, coraz intensywniej żyje w świadomości świata jako bolesny wyrzut sumienia ludzkości.

W obecnej chwili Polska jest na ustach wszystkich: przyjaciół, obojętnych, nieprzyjaciół, i żywym ogniem palącym sumienia tych, co wyznają z wszelkich uczciwości zasad, chcą ją po raz piąty rozszarpać. Polska nie daje światu spokoju i nie da. Bo nie tak łatwo jest przejść nad nią do porządku dziennego i na zawsze zabić wieko jej trumny.

Polska już teraz z grobu powstaje. Powstaje na razie w postaci surowego sędziego, oskarżyciela piętnującego sumienie świata za jego małoduszność, i wiarołomstwo, nim powstanie kiedyś — jak Chrystus powstał — w rzeczywistej swej formie, w swych właściwych kształtach, w swej prawdziwej postaci suwerennej, niepodzielnej i nieuszczerplonej a pełnej chwały Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Chwila ta, być może, już bliska. I da Bóg zaznamy znów wkrótce we własnym kraju, we własnych choć uboższych ogniskach domowych radości dawnych Wielkanocnych świąt. I jak kraj długi i szeroki, od Odry poprzez Wisłę, Niemen aż do Dźwiny, od śnieżnych Karpat po wody Bałtyku, zagrzmią znów radosne fanfary, uderzą w niebo potężnym śpiewem żołnierza i ludu polskiego słowa pieśni Zmartwychwstania: „Wesoły nam dziś dzień nastal, Alleluja, Alleluja”!

Ks. Leon PLATER.

Tegoroczna Wielkanoc

Tyle się zawsze nadziei wiąże z rocznymi świątami Zmartwychwstania Pańskiego; tyle porównań cisnie się na usta i pod pióro, gdy rozpamiętywa się wiosenne odrodzenie przyrody po długiej martwocie zimowej. Nie tak jest w roku bieżącym. Nawet w tych krajach, przez które straszliwy pług wojny już się ostatecznie przetoczył, jest tyle ruin, tyle ran, tyle przerastających możliwości ludzkie zagadnień, że napewno więcej, niż jedną wiosnę pracować będzie trzeba nad powrotem do względnego szczęścia i względnego dobrobytu powszechnego. Któż zresztą zaręczyć może, czy przerażającym nawrotem ów pług wojny nie wykręci znowu na tchu nabierający kraj i nie zacznie go miazdżyć, przeorywać i kaleczyć powtórnie. Ręcydywy wojenne nie są nigdy rzeczą niemożliwą w okresie gigantycznych zmagają, obejmujących całą ludzkość, a prawie każda wielka wojna światowa nosi w sobie zarodki przyszłych wojen.

Owej wtórności wojennej doświadczyła w całym, najokropniejszym rozmiarze Polska. Choć wojna właściwie tłała w niej bez przestanku, choć z dumą powiedzieć możemy, że bronii nie złożyliśmy ani na chwilę, jednakże wojna podziemna, partyzancka, nie była z natury rzeczy nawałnym tajfunem, zmiatającym za sobą wszelkie ślady życia. Tymczasem drugie półrocze roku zeszłego pchnęło znów Polskę w orbitę wielkich zmagają wojennych. Zapłaciliśmy za to szczerze, bo zwałiskami Warszawy. Prawie napewno, czy chcemy, czy nie, zapłacimy za to jeszcze, i nie wiedzieć jak długo, trwać będzie okrutna danina, jakiej od nas wymagają losy. Jedni obcy poszli z naszej ziemi, przepędzeni przez drugich — oto bilans jesieni roku 1944 i początku 1945. Nie mamy żadnego powodu cieszyć się z wyzwolenia, bo ono

jeszcze nie nastąpiło. Dopóki ktokolwiek obcą wolę swoją nam dyktuje, dopóty naród polski znajduje się w fazie wojny. Dopiero, kiedy zupełnie wolni i nieskrępowani, wypowiemy swoją wolę, wówczas wywiesić będziemy mogli sztandar chwały i nucić pieśń dziękczynienia. Dziękczynienia najprzód Bogu, potem sojusznikom, którzy nam będą prawdziwymi oswoobodzicielami, wreszcie tym, z pomiędzy nas, którzy najwięcej zdziałali dla sprawy wyzwolenia z pod obcej przemocy.

Wydaje się, że nie ma między Polakami, godnymi tego miana, nikogo, kto by miał jakiegokolwiek w tej sprawie wątpliwości. Naród nasz, podczas dotychczasowej okupacji, nie wydał Quislingów i słusznie się tym chlubił. Należy wierzyć, że nie wyda ich aż do końca, bo obcy agenci, usiłujący odegrać tę rolę, nawet na miano Quislingów nie zasługują. Są to poprostu wilki w owczej skórze, tak dobrze nam znani.

Położenie Polski jest o tyle tragiczniejsze od położenia innych, dotkniętych przez wojnę państw, że doprawdy nie ma w Polsce ani skrawka ziemi, gdzie by człowiek pozostał na miejscu. Z zachodu były rugi niemieckie; na wschodzie całe rzesze ludzkie rzucone zostały w bezludzia na powolne konanie. Nikt nie może spodziewać się, że na swoim miejscu zastanie rodzinny dom, ani nawet sobie wyobrazić, gdzie orkan wojenny wyrzucił — jak chmarę jesiennych liści — jego najbliższych. Pod tym względem żaden naród świata nie jest w położeniu równie tragicznym, jak nasz. Nie mamy dotąd nawet możliwości pospieszenia rodakom ze skuteczną pomocą. Udaremniają ją przyczyny wojenne, przyczyny polityczne i wszelkie inne przyczyny, a tam ludzie kłębią się w chaosie niezawinionym, w straszliwej dezorganizacji, w chorobach i głodzie. Czas zimowy, ten surowy

czas, w którym nawet ziemia martwieje, wzmaga tragedię Polski, a idący za nim czas przednowkowy w niczym położenia nie poprawi. Ludzie giną tysiącami, giną za to tylko, że się Polakami urodzili, i że na ziemi odziedziczonej od wielu pokoleń siedzą. Jest to tragedia, jakiej od czasu wędrówek narodów świat nie widział. Wstyd, że tyle wieków ery chrześcijańskiej nie przeszkodziło nawrotowi takiej grozy i takiej ohydy dla cywilizacji.

Obowiązek nasz, Polaków po świecie rozsianych, jest prosty i jasny. Upominać się o prawa Polski, gdziekolwiek jest po temu sposobność. Starać się stworzyć i usprawnić pomoc dla rodaków w Kraju. Wreszcie obowiązkiem tych, którzy broń w rękę mają, jest nieustępliwie walczyć w szeregach alianckich, aby zmóc do końca niemieckiego wroga i zapewnić zwycięstwo stronie, która jedynie może przywrócić Polskę do niepodległego bytu.

Pod tym względem nikt z nas nie ma żadnych wątpliwości. Zwycięstwo niemieckie dałoby Polsce w wyniku całkowitą zagładę. Zwycięstwo Sprzymierzonych, acz wysuwa różne trudności i zawiłe dla nich zagadnienia, pozwala nam jednak na obronę naszych praw do wolności i życia, jak wypowiedział to dobitnie premier Arciszewski w wypowiedzi po zajęciu przez wojska sowieckie Warszawy.

Spełnienie do końca obowiązku wiernych i bitnych sojuszników postawi nas przy stole obrad pokojowych w położeniu nieodparcie silnym w znaczeniu moralnym. Tylko o tej stronie zagadnienia mówić dziś możemy, dopóki zmiana warunków politycznych nie uczyni z nas znowu także i siły materialnej, z którą możni tego świata liczyć się będą musieli. Nikt nie wie dnia ani godziny, kiedy to nastąpić może. Wiemy jednak wszyscy, że to nastąpi.

A wówczas wybije i dla Polski godzina prawdziwego zmartwychwstania.

Antoni BOGUSŁAWSKI.

NIE PROSIMY O ŁASKE...

Wtedy, gdy z nabrzmiałego politycznymi intrygami nieba spadł na polską ziemię ognisty grad bomb, Naród nasz wyszedł z gołymi niemal rękami na spotkanie apokaliptycznego potwora, dyszącego żądzą grabieży i mordu, aby zdecydowanie, ciałem swym i wolą stanąć w poprzek jego drogi i aby rzucić mu prosto w oczy swoje stanowcze: Nie!

Rozpętała się najstraszniejsza z wojen, w której zwolennicy prawa pięści narzucić chcieli światu swą brunatną wolę. — Polska — „natchnienie świata” — jak ją później nazwał prezydent Roosevelt — stanęła pierwsza w szeregu wojowników o sprawiedliwość i prawo człowieka.

Od łamiących się pod naporem germańskiego żelastwa wrześniejących szeregów, od dzieci i kobiet bohaterko z butelkami benzyny na czołgi idących, poprzez stały, krwawy a nieustępliwy opór i walki Polskiej Armii Krajowej, poprzez obce drogi znaczone butem i krwią żołnierską na szlakach Narwiku, Szampanii, Wogezów, Tobruku, libijskich piasków, Monte-Casino, Ancony, Normandii, Belgii i Holandii — Polska walczy bez chwili wytchnienia, wierna bez zastrzeżeń swym ideałom, wierna swym przymierzom i sprzymierzeńcom.

Żołnierz polski, ten niestrudzony pielgrzym wolności, dla którego nie było granic ani przestrzeni, ani trudów w wędrowce na pola walk, krwawi się bezustannie na lądzie, morzu i w powietrzu, o najświętsze ze

świętych praw swego Narodu: Wolność i Niepodległość.

Żołnierz polski wierzy i będzie wierzył, dopóki w nim tej wiary kupczenia jego krwią nie zabije — że istnieje jeszcze na świecie nie tylko w strefie nierealnych fantazji, to, co zamyka w swym brzmieniu słowo: Sprawiedliwość!

Żołnierz polski, który stanął do walki nazwanej ongiś „walką między dyktaturą a demokracją” — stanął w obronie zarówno demokracji polskiej jak angielskiej, francuskiej, chińskiej i każdej innej, przeciwko wszystkim dyktatorom: brunatnym, czarnym, czerwonym czy w kratkę.

I dlatego — wtedy, gdy paroksyzm wojenny dochodzi do szczytu, gdy z oparów i dymów zawałających się systemów dyktatorskich wyłaniać się począwszy zębów nowego świata — żołnierz polski ze smutnym zdziwieniem i niedowierzaniem spostrzega, że w tym nowym świecie jest miejsce dla wszystkich, z wyjątkiem naprawdę niepodległej Polski.

My nie po to lejemy krew, aby nam dawano obce obywatelstwa. My nie chcemy po wojnie ferm w Australii, orderów w Anglii, fabryk w Ameryce czy szwabskich domów w Berlinie! — My chcemy i musimy wrócić do naszych najświętszych ruin pod Wilnem i Lwowem — bo do tego mamy prawo!

Jeśli uznaje się nasze słuszne prawa do Gdańska, Prus i Śląska, które poprzez setki lat przywłaszczono podstępem i mieczem poza naszymi gra-

Wrócimy tam...



nicami żyły — to jakież jest powód odmawiania nam niezaprzeczalnego prawa do ziem, które jedynie rozbiorami zabrała nam cesarsko-carska siła.

Jesteśmy na wszystkich frontach i krwią naszą i naszymi żołnierskimi ranami wołamy nie o łaskę, ale o sprawiedliwość!

Polska ma odwagę raz jeszcze rzucić światu swoje godne, lecz stanowcze: Nie! — bo Polska ma do tego prawo, walcząc o ten nowy świat, który zbyt prędko zapomina, że właśnie Polska Walcząca — była natchnieniem świata. **Benedykt S a m b o r**

KRZYŻ LOTARYŃSKI

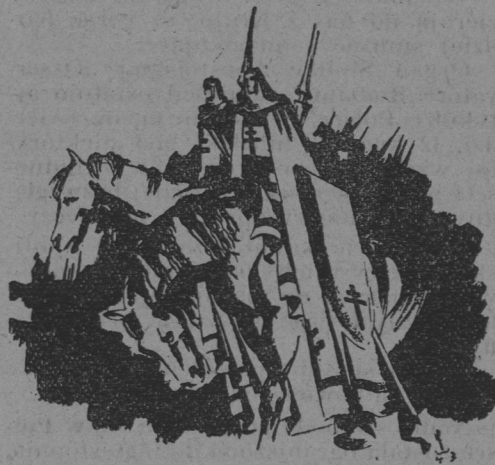
Czy znacie historię Krzyża Lotaryńskiego?

Czy znacie pochodzenie tego Znak Wolności, który ozdabia dziś francuskie chorągwie, francuskie sztandary, który stał się oznaką wolnych Francuzów, ba, bardzo często nawet ozdabia rękawy lub piersi naszych bojowników?

Krzyż Lotaryński powinien nazywać się raczej „Krzyżem Andegawęńskim”.

Bowiem, dopiero po wprowadzeniu tego znaku do własnego herbu, książęta Andegawęńscy wprowadzili go również do Lotaryngii, gdzie znak ten przyjął się w czasie, kiedy Andegawenia została przyłączona do Korony Francji.

Właściwe pochodzenie Krzyża Lotaryńskiego - Andegawęńskiego opiera się na relikwiarzu prawdziwego Krzyża przyniesionego przez niejakiego Jana d'Alluye, który otrzymał relikwiarz ten od Manuela Comnène, cesarza Konstantynopola. Wspomniany relikwiarz, w formie krzyża o podwójnych ramionach, zachowany jest jeszcze dziś w opactwie Benedyktynów w La Boissière, któremu został dany w opiekę w roku 1244.



Ludwik I, książę Andegawęński, który odznaczył się szczególnym hołdem dla tej relikwii, złożył pod jej wezwaniem zakon rycerski, Zakon Krzyża Lotaryńskiego, którego herbem był podwójny krzyż koloru piaskowego, przetykany złotem na zielonej tarczy.

Syn jego, Ludwik II, spowodował, że znak ten został szczególnie uwzględnio-

ny w gobelinach, przedstawiających Apokalipsę, które są jednym z największych bogactw muzeum biskupstwa miasta Angers.

On to wprowadził Krzyż Andegawęński do Lotaryngii, kiedy odziedziczył to księstwo.

Po śmierci jego Andegawenia została przyłączona do Korony Francuskiej, Lotaryngia natomiast pozostała samodzielna i zachowała w swoim herbie krzyż o podwójnym ramieniu. Ten podwójny krzyż znajduje się zresztą w herbach licznych miast francuskich.

Znaleźć można go również w herbie Czechosłowacji.

Sama Lotaryngia zaś przyjęła znak ten jako swój własny dopiero w chwili, kiedy stała się własnością króla Stanisława Leszczyńskiego na kilka lat przed przyłączeniem Lotaryngii do Francji.

Dziś Krzyż Lotaryński błyszczy nowym blaskiem.

W chwili zawieszenia broni we Francji, w czerwcu roku 1940, kilka jednostek marynarki francuskiej, znajdujących się w Gibraltarze, wybrało symbol ten jako znak dla wszystkich tych jednostek francuskich, które przekładały wolność w walce, nad niewolnictwo w upokarzającym pokoju.

W taki oto sposób Krzyż Lotaryńsko-Andegawęński przeszedł do historii XX wieku. **Kpt. MICHEL**

ODPOWIEDZIALNOŚĆ HISTORYCZNA

Sukcesy rosyjskie w Polsce zbliżyły jakgdyby kraj nasz do Londynu. Polska i jej tragedia jest zagadnieniem pierwszoplanowym, jest sprawą codziennego dnia, a nie jakimś egzotycznym problemem, zajmującym emocjonalnych teoretyków podczas akademickich i oderwanych dyskusji. Wolno zaryzykować twierdzenie, że oto nikt myślący w tym kraju nie ma dziś wątpliwości, że na progu lepszego, powojennego jutra leży ciężki kamień Polski. Jak go z tego progu usunąć? — Oto problem, co do którego opinia się dzieli.

W opinii angielskiej zarysowują się dwa zasadnicze obozy w sprawie polskiej. Pierwsza grupa przyjmuje za zasadę, że kamieniem węgielnym polityki angielskiej są dobre stosunki z Rosją. Nie ma więc takiej ceny, której za utrzymanie tych dobrych stosunków nie należałoby zapłacić. Zwłaszcza — powiadają niektórzy — jeżeli dzisiaj płacić ją będzie tylko Polska. Tutaj chce się uwierzyć fikcji. Fikcji — powtarzam — ponieważ nie ma w tym kraju nikogo z pośród dobrze poinformowanych, którzy mieliby jakiegokolwiek wątpliwości co do faktycznej reprezentatywności „Lublina”.

Druga grupa, reprezentująca może szersze koła społeczne, niestety mniej dzisiaj wpływowo, chciałaby znaleźć rozwiązanie uczciwsze. Skłonna jest ona nazywać Lublin głośno po imieniu i, choć wierzy ona zresztą również w celowość dobrych stosunków swego kraju z Rosją, nie pragnie jednak rzucić skrwawionej Polski na szalę przetargów. Jaka jest siła realna kół tak właśnie myślących? Czy można na nich budować?

Wydaje nam się, że odpowiedź na to jest obojętna. Naszym obowiązkiem jest te koła wzmocnić — naszą wdzięcznością, naszymi informacjami, naszą postawą! Jeżeli często działają oni — nasi przyjaciele, przyjaciele sprawy polskiej, instynktownie — my zasilamy ich argumentami. Nie czują się mocni w swojej prawości i my im przypominamy, że czynią rozumnie i sprawiedliwie, sprzeciwiając się budować przyszłość swego kraju i całego świata na naszej krzywdzie, na zbrodni ukamieniania narodu, który jest symbolem walki o wolność i o te wszystkie ideały, o które jakoby walczy świat.

Wielu może stracić wiarę i liczyć tylko cynicznie na siły, które zdecydować mają o organizacji powojennej świata. Nie wolno jednak zaprzeczać, że rośnie reakcja przeciwko lekceważeniu dóbr moralnych. Nie można również zaprzeczyć, że nadzieje nasze można jedynie wiązać z tymi siłami, które nazwiemy — sumieniem ludzi uczciwych.

Zadaniem emigracji jest te sumienia mobilizować, nigdy zaś nie rozbrajać. Niechaj inni, nasi wrogowie nie szczędzą wysiłków, aby uciszyć ten rosnący

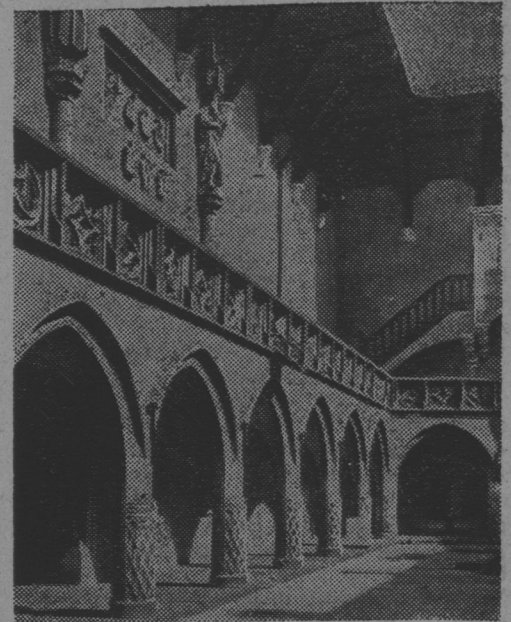
krzyk mirażem fikcji. My Polacy nie ułatwiamy im tego niepotrzebną dyskrecją. Nic za to nie kupimy! Nic za to nie dostaniemy! Nic nie utargujemy!

Emigracja powinna być zjednoczona jak jeden mąż. Tak jak w walce z Niemcami umieliśmy stworzyć wspólny front i zapomnieć o dzielących nas różnicach, tak teraz wprowadzajmy sprawę polską przed forum międzynarodowe solidarnie. Nie stwarzajmy sztucznych pozorów, że Polacy, którzy wciąż jeszcze mają przywilej wypowiedziania swoich przekonań, nie są między sobą zgodni w ocenie niebezpieczeństwa, grożącego nam ze Wschodu.

Być może, możliwości nasze są ograniczone, są one niemniej wyraźne. Nikt nie będzie mógł w przyszłości tłumaczyć się przed historią — bezsilnością, czy też różnicą poglądów na tę lub inną taktykę postępowania. Zarzucają nam, że nie reprezentujemy Polski, że jesteście bandą zacofanych reakcjonistów, że poza nami jest pustka, że jesteście dezertkami swojej ojczyzny. Zarzucają to tym, którzy prawa Polski podpisywali swoją krwią na wszystkich polach bitew świata... Niechże te najniższe z najniższych kalumnie odbiją się o granitową postawę wszystkich wolnych Polaków. Dopomóżmy światu rozumić prawdę. Nie stwarzajmy po-

I NIE USTANIEMY W WALCE,
SIŁĘ SŁUSZNOŚCI MAMY;
I MOCĄ TEJ SŁUSZNOŚCI
WYTRWAMY I WYGRAMY!

Wrócimy tam...



KRAKÓW
Biblioteka Jagiellońska

zorów, że wrogowie nasi oceniają nas słusznie. Poczujmy się do historycznej odpowiedzialności.

Tadeusz Zabłocki.

Wieści z Polski

Wiadomości, jakie droga okrężną docierają do nas z Kraju, są coraz bardziej smutne i niepokojące.

Organ Stolicy Apostolskiej „Osservatore Romano” zamieścił ostatnio artykuł o Polsce, w którym m. in. twierdzi, iż komitet lubelski pod niektórymi względami poczyna sobie z ludnością polską w sposób bardziej bezwzględny niżeli nawet oprawcy niemieccy.

Mianowicie komitet zarządził konfiskatę wszystkich odbiorników radiowych, maszyn do pisania, aparatów telefonicznych oraz pojazdów mechanicznych.

W ten sposób społeczeństwo polskie zostało całkowicie odcięte od świata.

Nadto swoboda poruszania się w Polsce została ograniczona do tego stopnia, iż nikt nie ma prawa opuścić granic powiatu na terenie którego zamieszkuje bez specjalnego pozwolenia naczelnika powiatowego.

Swoboda słowa i druku również w praktyce nie istnieje, ponieważ wszystkie drukarnie zostały przejęte na własność państwa, a właściwie „komitetu”.

Ludność wiejska odnosi się do ko-

mitetu z najwyższą nieufnością, na co wskazuje fakt, że chłopci starają się na gwałt wyzbywać ziemi udzielonej jej w ramach reformy rolnej.

Przykładem chaosu i nieporządków, panujących w kraju pod rządami komitetu, jest m. in. to, że granice nowych gospodarstw wykrawanych w ramach pospiesznie przeprowadzanej reformy rolnej, admierzane są nie jakąś ogólnie przyjętą miarą, lecz najzwyczajniej krokami.

Z wiadomości, otrzymywanych ostatnio z ziem północno-wschodnich Polski wynika, że na Wileńszczyźnie panuje głód.

Do Paryża dotarła karta pocztowa wysłana z Wilna już po zajęciu go przez wojska czerwone, w której na marginesie widnieje zdanie: „puchniemy i umieramy z głodu”.

Ponadto na terenie Kresów Wschodnich odbywają się ostatnio masowe deportacje ludności.

Deportacje odbywają się również na terenie państw bałtyckich. N. p. z samej tylko Litwy wywieziono ponad 200 tysięcy ludności.

Szeliga.

W ROCZNICĘ SOJUSZU

Dnia 31 marca 1939 roku gruchnęła na cały świat naprawdę sensacyjna wiadomość polityczna. Oto premier brytyjski Chamberlain oświadczył w parlamencie, że „Rząd Jego Królewskiej Mości pospieszy wszystkimi sposobami z pomocą Polsce, gdyby wskutek zagrożenia niepodległości Polski lub jej żywotnych interesów, rząd polski uważał za konieczne stawić opór swymi siłami narodowymi”.

Oświadczenie to posiadało moc sojuszu wojskowego, jakkolwiek formalnie stanowiło tylko jednostronną gwarancję, daną na wypadek grożącej wówczas wojny polsko-niemieckiej. Wkrótce po tej deklaracji rozpoczęły się rokowania polsko-angielskie, które doprowadziły do zawarcia oficjalnego dwustronnego aliansu w dniu 25 sierpnia 1939 roku. Dzięki temu sojuszowi agresja niemiecka, jakiej dopuścił się Hitler wobec Polski 1-go września, nie uszła mu bezkarnie. Anglia słowa swego dotrzymała, a dyktator Rzeszy przekonał się już w trzecim dniu wojny, że wbrew swym kalkulacjom rozpętał nową zawieruchę światową.

Przypominając o deklaracji Chamberlaina, której szósta rocznica mija właśnie w tych dniach, warto zauważyć, że przez cały rok 1938 polityka brytyjska wobec Niemiec nacechowana była krańcową ustepliwością i pojednawczością. Zaczęło się od Austrii, której wchłonięcie przez Rzeszę znalazło epilog w papierowych notach protestacyjnych. Ale czyż mogło być inaczej, skoro sam Mussolini, który jeszcze w roku 1934 mobilizował na Brennerze i groźnie wymachiwał Hitlerowi pięścią po drugiej stronie Alp — wykrzusił tym razem, że „gdy pewne wypadki są nieuniknione, to lepiej, aby działy się z nami a nie przeciw nam”.

Z tą samą pobłażliwą flegmą traktowali Anglicy kryzys sudecki, który wybuchnął bezpośrednio po Anschlussie. O obronie niepodległości Czechosłowacji słuchać wogóle nie chciano, rokowano przez specjalnego delegata Runcimana z sudeckimi separatystami, aż wreszcie zorganizowano Monachium, gdzie zmuszono Czechosłowację do kapitulacji i do przyjęcia żądań Hitlera.

Ale gdy „Fuehrer” wbrew swym najsolenniejszym zobowiązaniom i słowom „honoru” zagarnął całą Czechosłowację (15 marca 1939), a z kolei odebrał Litwie Kłajpedę (22 marca), zaczęło stawać się jasne dla każdego, że niema kresu „ostatnim” rewindykacjom niemieckim w Europie i że tylko stanowcza gotowość słumienia oporu ze strony któregoś z sąsiadów Niemiec może Hitlerowi zagrozić drogę dalszych podbojów.

I oto ta sama Anglia, która w końcu września 1938 roku szła wobec Nie-

miec na najdalej idące ustępstwa, postanowiła szukać partnera gotowego odrzucić niemieckie pogroźki. Partnerem takim stała się Polska, której Hitler zaczął ustępować już w pierwszych dniach stycznia 1939 r., aby w końcu tegoż miesiąca, podczas wizyty Ribbentropa w Warszawie wyraźnie zażądać „powrotu” Gdańska do Rzeszy oraz stworzenia niemieckiej autostrady eksterytorialnej przez Pomorze.

Fakt odrzucenia tych żądań przez Polskę, której stanowisko nie uległo najmniejszemu osłabieniu nawet po gwałcie z Czechosłowacją i Kłajpedą — wskazywał wyraźnie, że pierwsza linia oporu europejskiego przeciw niemieckiemu podbojowi powstaje na ziemiach polskich.

Anglia, która naradzała się wtedy nie tylko z przyjaciółmi europejskimi, ale również z rządem waszyngtońskim, usłyszała wówczas radę płynącą ze Stanów Zjednoczonych, aby mocno wsparła Polskę. Jest rzeczą oczywistą, że na udzielenie tej rady wpłynęły w niematym stopniu rozmowy polsko-amery-

kańskie, jakie toczyły się w Warszawie i w Paryżu.

W rezultacie Anglia, która początkowo chciała wesprzeć Polskę w jej zatargu z Niemcami przez jakąś ogólnikową deklarację rządów brytyjskiego, francuskiego, sowieckiego i polskiego — zgodziła się na propozycję polską, aby bezzwłocznie zawrzeć z Polską dwustronną umowę sojuszniczą. Odnosne instrukcje udzielone zostały ambasadorowi polskiemu w Londynie Raczyńskiemu 23 marca, a już 31 marca premier Chamberlain w parlamencie brytyjskim złożył swe historyczne oświadczenie.

I tak oto doszło do sojuszu polsko-angielskiego. Hitler doprowadzony do wściekłości wypowiedział polsko-niemiecki układ o nieagresji oraz niemiecko-angielski traktat morski.

Z winy Hitlera sojusz ten nie stał się przestrożą dla Trzeciej Rzeszy, ale narzędziem kary, którą wymierzają dziś Niemcom potężne siły Sojuszników.

Szczęśny Rzecki.



Wielkie wydarzenia, rozgrywające się w chwili obecnej na europejskim teatrze wojny, stawiają kronikarza wojskowego periodyka w ciężkiej sytuacji. Z góry jest on bowiem narażony, że to, co jest sensacyjnym w chwili pisania artykułu, traci starością w momencie, gdy Czytelnik dostanie do ręki nowy numer pisma. Przewidywać logicznie rozwój wypadków nie jest rzeczą w tej wojnie łatwą, gdyż praktyka wykazała, iż na froncie dzieją się często rzeczy, które są wprost nie do przewidzenia.

Pewne jest — jak to zresztą oświadczył swym żołnierzom gen. Montgomery w momencie rozpoczęcia ofensywy nad dolnym Renem — że ostatnia runda bitwy o Niemcy rozpoczęła się. Nie wiadomo tylko, jak długo potrwa ta runda. Czy przeciwnik dobrze już robiący bokami pójdzie odrazu na deski przez k. o. zadane mu równocześnie z zachodu i wschodu i z powietrza — czy też, podtrzymywany iarkozą coraz to mniej skutecznych zastrzyków propagandy i groźb „gestapo”, przeciągał będzie walkę do ostatniego tchu.

W każdym razie sen niemiecki o „Straży nad Renem” rozwiązał się jak... sen. — Sprzymierzeni przekroczyli tę rzekę przeznaczając niemieckich jak

chcieli i kiedy chcieli. Największe ośrodki niemieckiego przemysłu wojennego są już częściowo w rękach wojsk sprzymierzonych a reszta leży po większej części w gruzach. Niemcy zżerają ostatnie zapasy pokradzione ongiś w podbitych krajach i widmo głodu wisi nad narodem niemieckim. A wiadomo, że głód jest złym doradcą.

Słynna linia Zygryda okazała się tak samo mocno przereklamowaną jak „wał atlantycki”. Kontrataki niemieckie na Węgrzech, które kosztowały Niemców olbrzymie straty w ludziach i sprzęcie, zakończyły się... przerwaniem frontu niemieckiego na Węgrzech i szybki marszem wojsk rosyjskich na... Wiedeń. Front niemiecki na linii Odry trzeszczy i pęka jak guma, na elastyczności której zbyt często polegano.

W chwili obecnej najbardziej zbliżone do siebie odcinki frontów wschodniego i zachodniego dzieli zaledwie 400 kilometrów przestrzeń a 400 kilometrów to dziesięć dni marszu forsownego dla piechura, kilka godzin jazdy szybkiego czołgu, niecała godzina lotu samolotem; 400 kilometrów — to przestrzeń dzieląca Niemcy od ostatecznej klęski. Rom.

Losy Generała Andersa po Wrześniu

Siedzieliśmy na tarasie pięknego Parc-Hotelu, w górach Libanonu, na wysokości 800 metrów. Tuż nad nami błękitniało Śródziemne Morze i pławił się w oparach gorąca Bejrut. Był sierpień 1943 r. Generał wyglądał nędznie, wyczerpany malarią, ja kończyłem trzymiesięczną wólcę po najbardziej gorących punktach świata — przyjeżdżałem niemal bezpośrednio z Margilu — między Basrą a Zatoką Perską nad wodami Szatt-el-Arab t. zn. połączonego Eufratu i Tygrysa.

Z ileż przepaścistych kątów świata wiodła droga gen. Andersa!

Rozmawialiśmy w przyjemnym chłodku, który panuje w górach, służba dyskretnie rozlewała afternoon-tea, nic nam w tej atmosferze spokoju nie brakowało.

A przecież, słuchając opowieści generała, odczuwało się komfort tego normalnego hotelu jak najprzerazliwszą egzotykę. Generał, patrząc w dół, gdzie stoki zielonych winnic poczynały się zapelniać kłębami mgieł, zdawał się przez ich opary patrzeć dalej, poprzez niknącą sylwetkę Bejrutu w obraz nade wszystko wyraźny i niezatarty.

Na dnie tego obrazu — jak punkt zieleniejący, niezatarty — zбочa schodzące ku Jasionce Stasiowej, ostatnie kroki na wolności, w tę przedwieczorną chwilę, kiedy ciągnięty pod ręce przez rtm. Kuczyńskiego i ordynansa schodził ku wsi, nie chcąc obciążać marszu ostatnich podwładnych.

A potem — badania, najprzód wojskowe na miejscu, przyzwoitsze, potem we Lwowie enkawudowskie — coraz obleśniejsze. Umieszczony w szpitalu — staje się ogniskiem ściągającym cały Lwów.

Miasto „semper fidelis”, natychmiast po klęsce militarnej, poczyna robotę konspiracyjną. Te wszystkie strumyczki prywatnych inicjatyw przebijają sobie mozolnie drogę. Któż może być bardziej pewnym i niezawodnym łącznikiem, jak nie dowódca ostatniego walczącego w Małopolsce oddziału?

Generał czuje się źle; kula wędruje po udzie i boli nieznośnie, rana w krzyżu przyprawia w odrętwienie całe ciało. Od rana jednak do nocy przyjmuje sznur interesantów.

Wśród nich pojawia się — żona. Wśród nich pojawia się — córka. Drobiniki rozbitych rodzin szukają się wzajemnie.

Przekupiony pięcioma tysiącami złotych komisarz wystawia świadectwo inwalidzkie i przepustkę w stronę niemiecką, skąd miał widoki przejścia na Węgry. Kiedy jednak generał z rodziną dojeżdża do Przemyśla, zostaje aresztowany i odstawiony z powrotem do Lwowa.

Siedzącego w Brygidkach — nawiedzają inni goście. Pewnego razu przychodzi generał Iwanow z gromadką enkawudowskich dostojników.

A papierosika, a to, a owo, a kāk pozwywajecie — dobroduszość najnaiwniej stosowana względem rannego, którego żonę więżą oddzielnie, którego ucześtowano więzieniem miast szpitalem.

I równocześnie z tym naiwnym papierosikiem — na jednej płaszczyźnie — a czyby tak generał nie został szefem rządu w Polsce.

I po raz drugi wizytuje też samo gremium — a czyby generał nie przyjął służby w sowieckiej armii? Dostałby rangę komarza — dowódcy armii.

Ostatnia propozycja odrzucona, ostatni most spalony. Przeniesiony na Łukiszki do wspólnej z innymi aresztowanymi celi, leży całe dnie, nie mogąc się ruszyć wskutek ran, na tapczanie. Wdzięcznym sercem wspomina polskich kryminalistów, złodziei, bandytów, batiarów lwowskich, którzy podejmują koło niego zabiegi w pełnym zrozumieniu, że należą one rannemu dowódcy.

Ale niedługo tego. Pewnego dnia wpada sześciu enkawudystów, chwytają tapczan wraz z rannym i niosą przez od-



Wódz i przysły żołnierz

ległe korytarze do samotnej celi. Cella ma tylko wiadro blaszane i wybite okno wysoko w górze.

— Myślałem, że już przychodzi mój koniec — mówi generał.

W tej nieopalonej celi z wybitym oknem, karmiony raz na dwa, trzy dni rzadką zupką, mając do rozporządzenia jedynie lekki koc, nie wypuszczany do załatwienia potrzeb naturalnych (zawartość wiadra blaszanego zamarzała), siedzi przez dwa miesiące — od połowy listopada do połowy stycznia, nie mając żadnej komunikacji z ludźmi, dręcząc się, że ona nie przeniesie jeśli jest w tych samych warunkach, nie mając nic do czytania, mając dzień i noc światło silnej żarówki.

Jak przeniósł te dwa miesiące sam nie rozumie. Odmroził sobie w tej celi twarz — porobiły się strupy ciekące ropą na długą brodę, która mu wyrosła. Przez całe dwa miesiące nie dostał wody do umycia się.

Pytam go, jaki sobie stworzył reżim moralny, aby żyć, aby nie zwariować, aby przetrzymać.

Ale tu mam ten sam kłopot, który

miałem wypytać go o jakieś bardziej kolorowe szczegóły z dziejów pochodzących grupy, które podali mi jego oficerowie. Żadnych szczegółów. Daty, fakty, cyfry, przemarsze.

— Szkoda, że tam żadnej „pestki” nie było — powiadam. — Kobieta, to by potrafiła naopowiadać.

— Rzeczywiście — uśmiecha się generał — dzisiaj opowiadała mi jedna pani trzy godziny o śmierci pewnej wygnanki. Pozazdrościłem jej. Bo cóż — meldują mi, że kilkuset ludzi zginęło. Znaczący to — mam stan o kilkuset szablami mniejszy. I tyle.

Usiłuję przyjść z pomocą:

— przez okna nic nie było widać?

— O, właśnie, dobrze, że pan o to zapytał — mówi generał — w okienku widać było czubek wieżyczki kościelnej z krzyżem, na którym siadały kawki. Więc zawsze zgadywałem — ile ich siadzie.

Wreszcie po dwóch miesiącach, w styczniu, pół żywy człowiek zachrypli, któremu rzeziło w piersiach, pokryły skorupą strupów, został wyjęty z tego grobu za życia i przewieziony w izolowanej celce więziarskiego wagonu do Moskwy na Łubiankę.

Widocznie osądzono, że już powinien być dostatecznie zmięknąć. Następuje szereg badań znaną metodą. Stosowana jest cała gama — od „izwoltie papierosku” — do sprowadzania enkawudystów z gumowymi pałami i straszenia nimi, do zapowiedzi, że „odeślemy do Lefertowa”, to tam żwawo skórę obędą.

(...przez głuche mury przedostaje się wieść — Francja padła).

Badania te dotyczą wszystkiego — a przede wszystkim tego, kto i jakie propozycje przynosił we Lwowie w tych pierwszych dniach, kiedy generał leżał w szpitalu, jakie tematy były poruszane.

Kiedy te badania, prowadzone całymi nocami przez zmieniających się sędziów (a jedno trwało bez ustanku 25 godzin), nie dają żadnego rezultatu, delikwent znowu zostaje odstawiony na pewien czas dla „zrobienia na miękkko”.

Tym razem jest to mała wąska celka z taburetem przysrubowanym w drugim jej końcu wprost do drzwi. Na taburecie przesiadział nieruchomo generał wszystkie dni przez cztery miesiące. We drzwiach był „judasz” i silny reflektor skierowany na twarz. Nie można było zasłonić oczu ręką — natychmiast otwierały się drzwi i interweniował stale kontrolujący strażnik. Nocą należało spać z rękami na kołdrze, z twarzą zwróconą w stronę reflektora.

Bez wyraźnego powodu czteromiesięczna tortura zostaje przerwana i więzień przeniesiony do wspólnej normalnej celi. Wybucho wojna rosyjsko-niemiecka, co na razie nie przynosi żadnych zmian.

Dopiero w drugiej połowie sierpnia wchodzi strażnik z nakazem „sobiratsia z wieszczami”. Taki rozkaz — opuszczania celi wraz z rzeczami, może znaczyć wszystko: drogę do wolności, drogę na tamten świat, drogę do innego więzienia.

Z naszego punktu widzenia

Przemawiając dnia 1-go marca w Izbie Gmin minister spraw zagranicznych W. Brytani, p. Eden powiedział, że rząd angielski zabronił agentom komitetu lubelskiego kontaktowania się z marynarzami polskimi w portach brytyjskich.

Równocześnie jednak uradzono, że wedle tekstu deklaracji krymskiej, nowy polski „tymczasowy rząd jednności narodowej” powstać ma przez reorganizację i rozwiązanie komitetu lubelskiego.

Jeśli tedy, zdaniem rządu brytyjskiego, agentów Lublina trzeba pędzić z portów brytyjskich i nie pozwalać im na żadne rozmowy z polskimi marynarzami; to czemu Polacy w Kraju powin-

— Ale strażnik dodaje niezwykle polecenie; ubrać się przyzwyczaj, to znaczy związać dwa sznurki, zwisające od kołnierza więziennej koszuli.

W korytarzach też inowacja. Dawniej na badania szło się z wykreconymi rękami — każdą rękę trzymał jeden strażnik idący z tyłu.

Teraz idzie się wolno — rzeczy niosą strażnicy.

Długi jest marsz korytarzem ogromnej turmy. Idący wkraczają w coraz to inne jej regiony, wreszcie w korytarze wyłożone puszystymi dywanami, o froterowanych posadzkach. Zjawia się w lansadach...naczelnik więzienia, uadskakujący, cały w uśmiechach — jedna słodycz.

Co za nowe kawały, u Boga Ojca?...

Więzień zostaje prowadzony do obszerniejszego gabinetu, pokrytego dywanami, urządzonego z przepychem.

Dwóch wykwiłtnie ubranych po cywilnemu panów zaprasza okrąłym gestem, aby siadać. Człowiek, który cztery tygodnie kampanii wrześniowej wysiedział w siodle, dwa miesiące w celi z wiaderkiem, w którym się ścinał lód, cztery miesiące na przysrubowanym taburecie, a resztę tych dwu długich lat na stołku w celi ogólnej — zapada się w kryty skórą „Lehnstuhl”, czuje pod głową rozkosznie miękkie, elastyczne oparcie.

I... „papirosku”... I... „czajku”... I — „kac pożywajecie”?

Rozmowa — psiakrew — światowa! Nowe propozycje zapewne i nowy garnitur tortur.

Przecucia nie mylą. Po ekiwokach ogólnych „pogawędka” przechodzi na tory polityczne. Ze ot... wojna z Niemcami. I że ot... jaki to wspólny wróg...

— Szliście z nim przecie ręka w rękę.

— W polityce — wie pan generał — wszak różnie bywa. Ale teraz mamy wspólnego wroga.

I znowu — czajku, czajku... papirosku...

— Gratulujemy panu generałowi. Czy panu jest wiadomo, że jest mianowany głównodowodzącym armią polską?

— A więc — zaczyna się... Trzeba jeszcze jednego papierosa wypalić, jeszcze jedną szklanekę herbaty wypić.

ni nie tylko kontaktować się ze wschodnim personelem, ale również godzić się na rząd, w którego skład musiałyby wejść w znacznej jeśli nie przeważającej mierze lubelskie osobki?

Wiadomo, że Karta Atlantycka zapewnia każdemu narodowi prawo wyboru własnego rządu.

Tymczasem na Krymie postanowiono, że nowy polski „tymczasowy rząd jednności narodowej” ma być powołany nie przez naród polski, ale przez komisję trzech dyplomatów, przebywających stale w Moskwie. Jeśli tedy Polacy nie mają być traktowani tak jak Niemcy (wobec których Karta Atlantycka

— póki nie zniknie to wszystko, nim nie poczniesz się nowe niewiadome i nowa męka.

— Czy wiadomo panu generałowi?

— O moim mianowaniu? Przez kogo?

— Przez polski rząd.

Więzień się kurczy. Widać zrohili z kimś tę komedię, którą mu proponowali we Lwowie...

— Jaki rząd?

— Gen. Sikorskiego w Londynie.

„Papiroska” niknie z pola widzenia. Już nie czuje rozkosznej miękkości fotela. Prostuje się — jakby siedział na „Carewicz”.

— Więc jestem wolny?

— Ależ tak — zaczęli mówić jeden przez drugiego — szykują właśnie panu generałowi mieszkanie...

— W tej chwili zajędzie samochód.

— W takim razie z kim mówię?

— Ja Beria.

— A ja — Mierkułow.

Straszliwe dla całej Rosji nazwiska dwóch naczelnych enkawudystów.

Ale współczesny Maluta Skuratow i jego pomocnik są uosobieniem słodyczy. Przeczekują w miłych rozmówkach do zmroku — trudno w dzień wieść tego głównodowodzącego armią sojuszniczą w galowej formie — z dwoma związanymi pod szyją sznurkami więziennej koszuli. Sam naczelnik więzienia niesie jego obdrapaną walizkę. Limuzyna. Przywożą do wykwiłtnego mieszkania z łazienką, z własnym kucharzem i pokojówką. Jutro się zacznie nieustanny ciąg krawców, szewców, bieliźniarzy, konfekcji. Dziś pan generał spocząć raczy. Zostawiają go samego, życząc dobrego snu w pięknej pościeli.

Przed wszystkim — kąpać się. Wdziany w czystą piżamę, która oczekiwała, wchodzi do jadalnego pokoju i widzi stół uginający się pod ciężarem zakąsek: kawior, siomga, łosoś, prosiak w sosie chrzanowym, drób. Napoje — oryginalne zagraniczne — Martell, Pommard. Służba pyta, jaki obiad każe sobie przygotować.

I wówczas — głównodowodzący armii sprzymierzonej rozwiązuje długo pielęgnowany w samotne dni więzienia kompleks: każe dać dwa jaja na szynce.

Jan Łużyć.

ka nie będzie stosowana), to czemu wybór rządu, „dla Polski” należeć ma nie do Polaków, ale do trzech cudzoziemców?

Karta Atlantycka wyraźnie sprzeciwia się zmianom terytorialnym, któreby nie były dokonane za zgodą stron zainteresowanych.

Tymczasem na Krymie, nie zapytawszy o zdanie żadnego Polaka, „postanowiono”, jaką ma być granica wschodnia Polski. Natomiast w sprawie nowych zachodnich granic Polski, oświadczone, że trzeba będzie w tej materii zapytać o zdanie nowego rządu polskiego, który jeszcze nie istnieje. Gdzież tu sens? Czemu wschodnie granice naszego państwa można ustalać bez nas, a z zachodnimi granicami robi się tyle ceremonii?

Takich sprzeczności wpływających z dokumentu krymskiego można by wliczyć znacznie więcej. Nie będziemy jednak przedłużać tej listy dziwactw i niedorzeczności. Wystarczy stwierdzić, że wypadki, jakie się toczą, wyciągają na powierzchnię życia coraz więcej utajonych, lub ledwie zamaskowanych grzechów deklaracji krymskiej. W miarę upływu czasu wyłażą poza tym na t. zw. arenę międzynarodową różne sprawy znacznie ważniejsze i kłopotliwsze od kwestii polskiej.

I tak np. dowiedzieliśmy się w ostatnich dniach, że Francja, niezadowolona z „dyktatu” grubej trójki, staje na czele państw mniejszych, aby bronić ich praw na zbliżającej się międzysojuszniczej konferencji w San Francisco. Swe niezadowolenie z metod i zamiarów wielkich mocarstw zmanifestowały również Holandia i Belgia, które zawarły z Francją doniosłe i na wielką skalę zakrojone układy ekonomiczne) oraz Kanada, żądająca, aby w przyszłej międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa państwa „średnie” miały zabezpieczony głos oraz wpływ na wspólne decyzje.

Dodatkowy pasztecik wyskoczył ponadto w rejonie szczególnie ważnym i delikatnym dla Anglii. Oto Sowiety wypowiedziały pakt przyjaźni i neutralności z Turcją, zawarty w roku 1925 i — jak przewiduje prasa francuska — dążyć będą do rozszerzenia i zagwarantowania prawa tranzytu przez cieśniny tureckie, „zgodnie z rolą, jaką Rosja obecnie zamierza grać na wschodzie Europy oraz na Morzu Śródziemnym”.

Czas najbliższy pokaże jak daleko posuną się Sowiety w swych zachciankach. Prawdopodobnie nie będą one zbyt skromne, skoro się zważy, że armia czerwona siedzi dziś mocno na Bałkanach, granicząc dzięki okupacji Bułgarii zarówno z Grecją jak i z Turcją.

„Lublin”, który rządzi nie tylko w Polsce, w Rumunii i w innych krajach „wyzwolonych”, zamierza obecnie rogiatki swe założyć na Dardanelach.

Maluczko, a zechce pobierać kopytkowe na Kanale Sueskim.

Styx

WIELKI TESTAMENT

W rocznicę śmierci J. Słowackiego

Gdy na krętych ścieżkach tułactwa na obczyźnie, przychodzi czasem taka ciężka chwila beznadziejności i słabości, gdy daremnie wyteżamy zmęczony wzrok, aby poprzez chaos wojenny dojrzeć w mrocznej przyszłości tak upragnione światło nadziei — często wybiegamy myślą wstecz, aby w odległych dziejach naszego Narodu szukać odpowiedzi na dręczące nas dziś pytania.

I dziś, podobnie jak wczoraj, dręczy nas niepewność o jutro. Spójrzmy więc wstecz...

Tam, ponad bezmiarem dni i lat powszednich, niby ponad mrowiskiem dachów przyziemnych, dojrzymy strzeliste, otoczone blaskiem potęgi ducha, sylwetki naszych Wielkich.

Gdzieś z dalekiej historii przychodzi ku naszym wspomnieniom postacie Wielkich Piastów i Jagiellonów, którzy mieczem i pracą wyrąbali wielkość naszej Ojczyzny.

Lecz oto, gdzieś bliżej, bo zaledwie z ubiegłego stulecia, przychodzi ku nam jakąś wielką jasnością wspomnienie człowieka, którego los obdarzył najpiękniejszą duszą i niespotykanym darem potęgi słowa.

Przed 102 taty, bo 3 kwietnia 1843 r. odszedł do lepszego świata jeden z naszych Wielkich Wieszczów Narodowych, Juliusz Słowacki, którego zwykliśmy obdarzać nazwą Króla Ducha.

On to właśnie w swej natchnionej „Godzinie Myśli”, nauczył nas w tak pięknych słowach szukać zapomnianych skarbów w naszej własnej przeszłości:

... „Trzeba życie rozłamać
na dwie wielkie połowy.
Jedną godzinę myśli
trzeba w przeszłość wrócić,
I przeszłość jako obraz
ściemniały i płowy
Pełny pobladłych twarzy
ku słońcu obrócić
I ścigać okiem światła
obrazy i cienie,
Jak lśniące rozprysniętych
mozajek kamienie” ...

Gdy dziś idąc za Jego radą, odrywamy się od smutnej rzeczywistości tułactwa i walki na cudzej ziemi o Wolność Ziemi własnej, powracamy myślami w tę przeszłość naszego Narodu, uderza nas dziwne podobieństwo sytuacji.

Bo oto w r. 1841-szym, a więc już po powstaniu listopadowym i przed powstaniem styczniowym, Słowacki tak pisał w swym wierszu „Anioły stoją”:

„Anioły stoją na rodzinnych polach
I chcąc powitać bieżą w nasze strony,
Ludzie schyleni w nędzy i w niedołach
Cierniowemi się kłaniają korony.
Idą i szyki witają podróżne
I o miecz proszą, tak jak o jałmużnę.”

I nie tylko ten miecz, o który prosił nasz Naród przed wiekiem, przemawia do nas, dzisiejszych żołnierzy sprawy polskiej, bo również w wierszu Słowackiego „Do Matki”, znajdujemy zadziwiająco wierny obraz naszych obecnych przeżyć :

... „Mów Matko, kiedy Cię spytają,
czy twój syn powraca,

Ze syn twój na sztandarach,
jak pies się położył,
I choć wołasz, nie idzie
— oczy tylko zwraca,
Oczy zwraca ku tobie...
więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie
smutek swój tłumaczy ;
Lecz woli konający
— nie iść na obrożę,
Lecz woli zamiast hańby
— czarę rozpaczy !” ...

Widzimy, że historia wypadków i przeżyć się powtarza, jak gdyby powracając ku nam, wiodła nasz Naród poprzez cierpienia ku jakiemuś wielkiemu celowi.

Cel ten, natchniony Wieszcz widzi wyraźnie i pozostawia go nam w swym „Testamencie” poetyckim, w którym mówi o swym życiu i jego ostatecznym przeznaczeniu :

„Kto drugi tak bez świata
oklasków się zgodzi
Iść ... taką obojętność,
jak ja, mieć dla świata ?
Być sternikiem duchami
napętnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć,
jak duch, gdy odlata ?
Jednak zostanie po mnie
ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic ...
tylko czoło zdobi ;
Lecz po śmierci i was
będzie gniotta niewidzialna
Aż was, zjadacze chleba,
w Aniołów przerobi”.

Marjan B.

NA WARTOWNI ...

Święta mają to do siebie, że odwracają uwagę od rzeczywistości, kierując ją ku wspomnieniom przeszłości. Nie sposób więc, siedząc na paryskiej wartowni, nie ulec psychozie dnia i nie snuć o mile, zbożnie i tradycyjnie spędzanej — kiedyś — Wielkanocy. W kalejdoskopie wspomnień przewijają się warkocze pachnącej kiełbasy, rumieni się tłusta szynka, uśmiechają pyszne lukrowane baby, bielą się maślane baranki, kolorowe pisanki rzucają gamy kolorów. Wszystko to otacza odpowiednia porcja alkoholu, radosny, wiosenny nastrój i... pijane powroty do domu.

Jak o tym nie snuć? Jak nie powracać do tego myśla — zwłaszcza dzisiaj? Dzisiaj — kiedy chociaż idea jest jasna ale kawa czarna, co w sumie czyni nasze psycho-fizyczne wnętrza szare jak rzeczywistość.

Ta rzeczywistość powraca uparcie i włacza się setkami bolesnych igiełek w rozgorączkowany mózg, choć święta starają się nas ukoić balsamem wspomnień i tradycji.

Właśnie — co tu mówić o tradycjach?

Czy mają one wogóle sens, cel i wartość? Czy nie widzimy wyraźnego kryształowania się dwóch sprzecznych stanowisk, z których jedno lekceważy zupełnie tradycje, drugie zaś uparcie chce trzymać się tego w co święcie wierzyli dziadowie i po dziadach, dziadowskie popętniać błędy? Czyż jesteśmy narodem już wyczerpanym i żyjącym tylko łzawym rozpamiętywaniem przeszłości? Powiedzmy nawet, że zarówno tradycje jak i rzeczywistość, choć obydwie z zupełnie różnych wychodzą przestanek, istotnie „robią” nas na... łzawo. Łykajmy więc ły. Ale, że ły jest gorzko-słona a więc trudna do przetknięcia, należymy ją popić czym się da... Byłe nie za wiele. Byłe było można ciągnąć dalsze tradycyjne rozpamiętywania z umysłem trzeźwym i jasnym. Naprzykład z takim jak butelka wielkanoonej wody; butelka jest trzeźwa a wódka jasna...

Co to jest tradycja? Powiedzmy, że jest to naśladownictwo w przestrzeni jak moda jest naśladownictwem w czasie. Nie widzimy jej jednak tak jak się wi-

dzi modę, bo prawdziwą tradycją jest tylko taka, której hołdujemy zupełnie odruchowo, która jest tak oczywista i żywa, że nawet nie dostrzegamy w niej tradycji. Weźmy np. zdejmowanie kapeluszy przed kościołami. To nie jest żaden nakaz religijny. To jest nasz odruch, nieswiadome przyzwyczajenie, godny uwagi obyczaj — a więc tradycja żywa, choć mało rzucająca się w oczy.

Gdybyśmy chcieli przeprowadzić ścisłą analizę różnych tradycji, nasz sentyment w stosunku do niektórych mocno zblednie. Ale nie chodzi nam o walkę z istotą tradycji. Chodzi nam przede wszystkim o dobre jej pojmowanie. Chodzi o to aby myśl narodowa uszeregowwała je i ustopniowała według wymagań epoki, aby nastawiła je na zwrotne tempo dnia codziennego; aby przeprowadziła selekcję i wybrała z nich to co jest najlepsze, najgłębsze, najbardziej zgodne z naszym duchem; aby nauczyła oceniać je i doceniać nie podług rozciągłości ale moralnej wartości; by wyciągała z nich wnioski korzystne i brała lekcje życiowe. Tradycja bowiem jest bronią obosieczną: uzdrowia i zabija. Złe pojęta i źle zastosowana może stać się rozkładnikiem społec-

zdarzenia w skrótach

Paryz. — Do Francji powróciła delegacja Wychodźstwa polskiego we Francji, która przez kilka dni bawiła w Londynie. Pobyt delegacji w Londynie, w skład której wchodził pp. Baran, Moczyński, Krawczyński i Skrodzki, był bardzo pracowity. Delegaci przedłożyli najważniejsze bolączki polskiej emigracji robotniczej a mianowicie sprawę oszkodowań dla starców, wdów i sierot, ofiar wojny, oraz domagali się poprawek do konwencji emigracyjnej francusko-polskiej.

Postulaty przedłożone przez delegację Wychodźstwa polskiego we Francji spotkały się u wszystkich czynników rządowych z wielkim zrozumieniem.

Lille. — Na terenie emigracji pol-

skiej odbywają się gorączkowe przygotowania do walnego zjazdu Centralnego Komitetu Walki i wszystkich organizacji polskich w skład jego wchodzących.

Lille. — Okręgi Centralnego Komitetu Walki w Valenciennes, Douai, Lens, Bruay, Montceau les Mines, St. Etienne, reprezentujące pół miliona emigracji, uchwały na walnych zjazdach rezolucję, stojące twardo w obronie całości Polski.

Londyn. — Prezydent R. P. p. Raczkiewicz rozwiązał Radę Narodową. Urzędowo podano, że rozwiązanie to nastąpiło w celu rozszerzenia nowej Rady Narodowej — która powstanie nie-

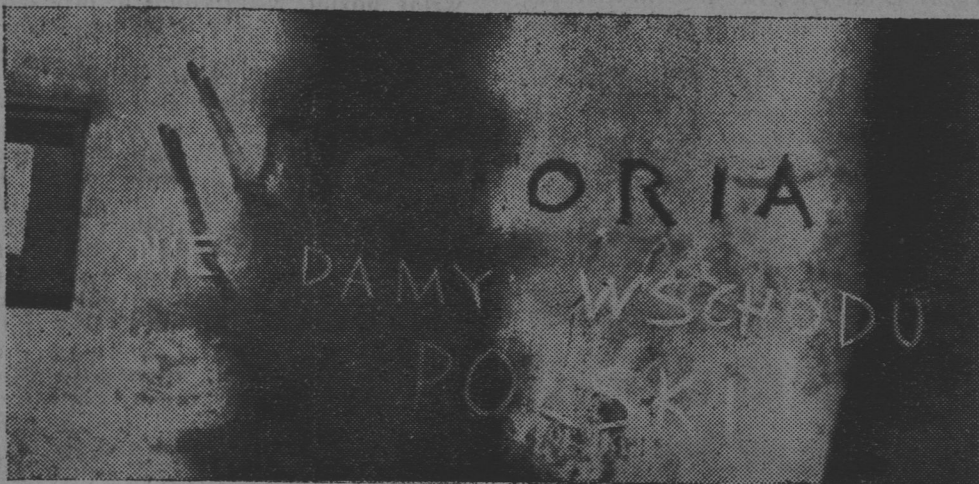
bawem — przez wciągnięcie liczniejszych niż dotychczas przedstawicieli ugrupowań politycznych w Kraju i reprezentantów organizacji polskich z Francji oraz Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton. — Naczelna organizacja Polaków w Ameryce, zwróciła się do Prezydenta Roosevelta z żądaniem dopuszczenia przedstawicieli tej organizacji jako obserwatorów na konferencję w San Francisco, która rozpocznie się w kwietniu.

Paryz. — Posuwające się naprzód armie sprzymierzonych uwalniają codziennie po kilkadziesiąt deportowanych z Polski na roboty przymusowe Polaków i Polek. Uwolnionych wywozi się do Francji, gdzie opiekuje się nimi P.C.K. Liczba zwolnionych w ten sposób Polaków i Polek przekracza już 50 tysięcy. Wojska koalicyjne na terenie Niemiec spotykają także wiele polskich sierot i dzieci, których rodzice przebywają niewiadomo gdzie.

Bruksela. — Rząd belgijski udzielił rządowi polskiemu pożyczki w kwocie 60 milionów franków na pomoc dla emigracji polskiej w Belgii.

Warszawa. — Otwarte zostały trzy gimnazja koedukacyjne: Batorego, Poniatowskiego i Reja.



NIE MOGĄC INACZEJ — NAPISAMI NA MURACH — NARÓD POLSKI WYRAZA SWĄ NIEZŁOMNĄ WOLĘ

czeństwa, przyczyną wstecznicwa — przekleństwem narodu. Tradycja żywa będzie zawsze nieocenioną skarbnicą sił narodowych i elementem twórczego ducha.

Jakie mamy tradycje? Są tradycje złe i dobre, pożyteczne i szkodliwe, żywe i martwe. Tradycja martwa jest złą i szkodliwą, żywa — dobrą i pożyteczną. Musimy więc siłą rzeczy hołdować tradycji żywej; musimy wytworzyć jej zdecydowaną przewagę i tym samym przenieść punkt ciężkości z przeszłości na przyszłość. Musimy wybiec myślą naprzód i zastanowić się nad koniecznością przemiany starych form życia w nowe. Stary świat, świat bezwzględniego egoizmu, zasklepienia się w życiu prywatnym, gdzie jedynym motorem była chęć zysku i osobisty interes, został śmiertelnie raniony i kona w konwulsjach. Chciał się leczyć, lecz nie pozwolił mu na to zbyt głęboko zakorzeniony i źle pojęty tradycjonalizm. Zamiast zastosować najbardziej radykalne metody i wykorzystać najnowszą wiedzę lekarską, gasnący świat sięgnął do praktyk znachorów, odczarzy i szarlatanów. Używając ich guseł i „zama-wiań”, usypiał się w bezbrzeżnej swej naiwności i sądził, że go to... uzdrowi.

Dziś — w agonii — rozsiada się razem z pajęczyną w bezsłonecznych kątach, w zapadliskach opuszczonych ruder i jest mu tam dziwnie przytulnie. Ale wokoło niego coś mówi o znikomości wszech-rzeczy i gromkim wśród wyszczerbionych ruin odbija się echem. Co to jest?

To — Młodość !!! ...

Na jednym z dworskich przyjęć — przed wieloma zresztą laty — jakaś stara, konserwatywna markiza zapytała zjadliwie marszka Francji Augereau, który był synem paryskiego murarza:

— Jacyż są pańscy przodkowie, panie Marszałku?...

— Moi przodkowie? — wybuchnął śmiechem Augereau — Droga Pan! Ja sam jestem przodkiem!!!

Czy Wam to nic nie mówi młodzi przyjaciele? Czy Wam to wyraźnie nie wskazuje, że tradycja o tyle jest ważną o ile tkwi w niej ten wieczny młody i ustawicznie nowy uchwyt życia? Czy mamy hołdować dalej starym i zdartym już tradycjom wnoszącym tylko dysonanse i martwość ducha? Czy ma być dalej tradycjonalny podział na zjadaczy placka i zjadaczy razowca?

Jan Łużyć

Kiedy powstała Polska to ginie w mroku niepamięci i nie wiemy dobrze, jakie jej narodzinom towarzyszyły procesy. Faktem jest jednak — i to nas w tej chwili obchodzi — że Polska powstaje ciągle, nieustannie, bez przerwy. Tworzyli ją nasi przodkowie, tworzymy ją my, tworzyć będą nasi potomkowie. Każdy z nas musi wiedzieć i pamiętać o tym, że nie obrona przestarzałych doktryn jest rolą państwa, ale walka o wyzyskanie żywotnych sił każdej jednostki — ku ogólnemu dobru. Dlatego nie wyrzekając się naszej jakże często budzącej i chwalebnej przeszłości, trzeba przede wszystkim patrzeć w przyszłość. Trzeba odróżniać zło od dobra. Trzeba być przodkiem i prokursorem nowych prądów i nowych idei, które świat wyrwą z zakłamania. Trzeba czuć wołanie Ziemi! I zew Dnia!...

A gdy zniknie z pośród nas wyrachowanie osobiste, a zastąpi je entuzjazm, Czyn — wysoko ponad ludzkie wątplenia wyniesieni pójdziemy z białogdy otępiatą biernością wyprze Wola i amarantowym sztandarem w dalekie pokolenia Polski i całej ludzkości —

— zwycięscy !!! ...

Ogończyk

NOT TO BE PUBLISHED

This paper is a military document and must not be sold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

KRZYSZTOF P.

Dzieje żołnierza polskiego we Francji

(Ciąg dalszy)

Współczesny Szymon Starowolski, sekr. hetmana Chodkiewicza, tak o nich pisał w jednej ze swych licznych prac: „Lisowski w częstych bitwach prawie zawsze zwycięzca, całe prawie moskiewskie państwo ustawicznymi wycieczkami trapił — miał zawsze sposób na dorędziu, miejsca znał choćby najskrytsze i same przedsięwzięcia nieprzyjaciół na ich zgubę obracał; a jeżeli nawet los zdradliwy czasem zwycięstwo z rąk mu wydarł — nigdy się jeszcze zwyciężonym być nie wydawał; wczesnym przewidzeniem i przeważnym znalezieniem się umiał on Moskali zamiary uprzędzić, wszelkim przygotowaniami i układom zapobiec, niezmiernie wodzów ich usiłowania dziwnymi podstępami niweczyć; a gdy okoliczności wymagały — takowe gwałtowną a niechybną ręką przytępić i złać”...

Niezastąpieni na wojnie — zbyt uciążliwi byli w warunkach pokojowych. Nie pobierali wcale żołdu, żyli ze zdobyczy i te wojenne swe przyzwyczajenia przenosili niejednokrotnie i na ludność polskich miasteczek i wsi. Poza tym — dość dziwaczne mieli zwyczaje. Świadczyć o tym może taki ustęp z ich regulaminu: „Kto by się ważył na wstyd wojskowy w rynsztoku siedząc pić, albo w koszuli, a tembardziej nago na koniu biegać, albo na ulicy jawnie z pijaństwa siedzieć i insze temu podobne hultajstwa płodzić — jeżeli pacholek, jawnie na ulicy ma być kijem zbitym, jeżeli towarzysz — ma zapłacić grzywnę 40 złotych na kościół”...

Jak z tego widać — nieokiełznany temperament przejawiał się nie tylko w bitwie. To też król Zygmunt III — nie przewidując chwilowo ich potrzeby dla siebie — „wypożyczył” ich cesarzowi austriackiemu Ferdynandowi II. Na głowę cesarską spadło właśnie powstanie Czechów i Węgrów, którzy pod dowództwem księcia siedmiogrodzkiego Bethelena Gabora przystąpili nawet do oblężenia Wiednia. W tym „wypożyczeniu” lisowczyków kryły się rachuby polityczne, a w nich znowu tkwił nie pierwszy zresztą i nie ostatni błąd króla Zygmunta, który — wbrew tradycjom jagiellońskim — zamiast wesprzeć Węgrów i Czechów, poparł cesarza, przyczynił się do wzrostu znaczenia Austrii, wywołał oburzenie i gniew Turcji, wspierającej Gabora i widzącej w wysłaniu lisowczyków naruszenie obowiązujących warunków pokoju — i wreszcie ściągnął na Polskę tragiczną klęskę pod Cecorą. Nie wdając się w gruntowniejszą ocenę politycznej strony tego błędu królewskiego — stwierdzić trzeba, że lisowczycy pod wodzą Rogowskiego rozbili Węgrów Rakoczego pod Humiennem (21. 11. 1619 r.), co równoznaczne było z odsieczą Wiednia, gdyż Gabor — na wieść o klęsce — musiał zwinąć oblężenie i ruszyć czym prędzej na zagrożone Węgry. (Później — stają się lisowczycy niezawodnym a strasznym

narzędziem w ręku cesarza Ferdynanda, ogarniętego patologiczną nienawiścią do protestantów. Walczą więc w Austrii Dolnej, tłumią powstanie protestantów na Śląsku, rozbijają zupełnie jazdę czeską pod Schleinitz, biorąc decydujący udział w najtragiczniejszej dla Czechów bitwie pod Białą Górą (1620), walczą — ciągle w ramach wojny trzydziestoletniej — w Palatynacie nad Renem ze stronnikami wybranego przez Czechów króla Fryderyka V, wchodzą w skład wojsk sławnego Wallensteina, wyróżniając się w bitwie pod Luetzen w Saksonii (16. 11. 1632), gdzie poległ zwycięski król szwedzki Gustaw Adolf, biją się we Włoszech, wreszcie w latach 1635-1636 ukażą się we Francji, rozbijając Francuzów pod Verdun, a potem pod Ivry sur Seine, a więc na przedmieściach Paryża. Echa czynów ich dźwięczały donośnie w całej ówczesnej Europie. Podziw dla „clearów polskich” — żołnierzy przodujących — szedł w parze



Żołnierz polski na straży obcego nieba

ze strachem, głębokim zwłaszcza w świecie protestanckim. Prasa ówczesna — przede wszystkim „Gazette de France” i „Gazette of Antwerp” — rozpisywała się o nich szeroko, współczesny wielki Rembrandt poświęcił im jeden ze swych sławnych obrazów, powstała dokoła nich — obok barwnej pieśni ludowej — bogata literatura, przeważnie anonimowa, w różnych językach, uzupełniająca znakomicie wydane w Poznaniu w r. 1623 „Przewagi clearów polskich, co ich niegdyś lisowczykami zwano” — pamiętniki kapelana ich ks. Wojciecha Dembołęckiego, który też stwierdzał m. in., że „słohaczył on o Francję i ugrzął w niej na parę dobrych miesięcy. Ale poza tą

ogólnikową wzmianką nie mamy wiadomości co tu robił, gdzie był i czym uważył na siebie zwrócić. Nie możemy tu oczywiście pominąć Maurycego Andrzeja Beniowskiego. Rozpoczął on cykl swych nieprawdopodobnych przygód w dalekiej Syberii. Walczył z Rosją w Polsce w szeregach konfederatów barskich w r. 1770. Ranny i wzięty do niewoli, wysłany został do Bolszerecka na Kamczatce. Tu — przy pomocy współtowarzysza niedoli, starosty Bielskiego, zorganizował spisek, opanował miasto, i na zdobytym rosyjskim okręcie, ale pod polską banderą, z 70 ludźmi załogi przez morze Chińskie i ocean Indyjski — poprzez Formozę i Ile de France, przybył w r. 1772 do Francji. Znalazłszy tu poparcie dla śmiałych swoich planów — zorganizował i stanął na czele wyprawy na Madagaskar. Opanował całkowicie tę wyspę, podbił sobie uczucia dzikich jeszcze tubylców, zdobył zaufanie naczelników szczepów i za ich zgodą ogłosił się królem. Wskutek nieporozumień z nad Renem oraz we Flandrii i Francji wziął udział w kilkunastu bitwach i oblężeniach, poza tym pojedynkował się i awanturował tak, że Francuzi musieli zamknąć go na jakiś czas w Bastylji. Na wyższym — szlachetniejszym — poziomie w ramach awantury o wyraźnie dodatnim znaczeniu utrzymał się szlachcic podolski Marek Jakimowski. Wzięty do niewoli tureckiej pod Cecorą w r. 1620 i przykuty wraz z innymi jeńcami do galery, zdołał, w drodze z Turcji do Egiptu, na wyspie Lesbos, porwać za sobą towarzyszy niedoli, po krótkiej walce z turecką załogą opanować kilka okrętów i szczęśliwie umknąć do włoskiej Messyny. Wracając do Polski — zatrzymał się w Rzymie, złożył hołd papieżowi Urbanowi VIII i otrzymał od niego złoty krzyż. Z kilku poranych w walce chorągwi tureckich — parę zostawił w kościołach rzymskich, pozostałe złożył w Krakowie na Wawelu, na trumnie św. Stanisława. Niezwykłe jego przygody przedstawione zostały w wydanej w r. 1623 broszurze włoskiej „La conquista della galera di Alessandria del capitano Marco Jakimowski Polacco”. W drodze powrotnej do kraju zawołał eliar od Węgrów wzięto, u których znaczący się wprzód idący, z tego to eliaru węgierskiego uczynili sobie Polacy eliar”...

II

Ale — jak powiedziałem już — lisowczycy, jako oddział zaciężny w obcej służbie i na obcym żołdzie, należą w dziejach wojskowości naszej raczej do nielicznych wyjątków. Często natomiast widzimy Polaków, idących pod obce sztandary w pojedynkę lub w otoczeniu kilku przyjaciół czy towarzyszy. Nie brakowało tu nigdy elementu awanturniczego, który na rozległych gościńcach świata szukał przygód, guza i sławy. Takich żołnierzy spotykamy często i wszędzie, ograniczymy się tu jednak do ciekawszych postaci, ściślej związanych tylko z Francją.

Za przedstawiciela więc tych „awanturników” uchodzić może spularyzowany przez Sienkiewicza w „Potopie” książę Bogusław Radziwiłł, który Francuzami — po paru latach wrócił do Europy, zawiązał do Ameryki Półno-

WYWIAD

z wojskowymi butami

Z butami — jak z kobietą — nigdy nie wiadomo jaki jest ich wiek. Mają tyle lat na ile wyglądają... Połysk nadany im pastą i szczołką — daje ten sam efekt co szminka i róż na twarzy leciwej niewiasty: zakrywa przed okiem powierzchownego obserwatora to, co stary wyga nawet bez światła wyczuje — zmarszczki i chropowatość skóry...

Buty o których chcę mówić — a raczej buty, których opowiadanie chcę zapisać — miały wiek, który trudno określić, ale w przybliżeniu odpowiadający mniej więcej temu okresowi wieku kobiety, kiedy żadne gorsety, sztuczne szczęki i inne peruki z babsztyla nie robią jędrnej i pulchnej osiemnastolatki.

Zawarłem z nimi znajomość w jednym ze szpitali. — Strudzone odpoczywały pod łóżkiem swego właściciela. W dusznym zapachu lekarstw i w cikliwym świetle zachodzącego słońca, któremu bez przepustki udało wdrzeć się na salę szpitalną, moi rozmówcy ożyli się, jak figurki z rysunkowego filmu i przemówili do mnie ludzkim głosem:

— Patrz pan — zagaił rozmowę but z prawej nogi (uwazając się za mądrzejszego od swego lewego sąsiada) — ten nos i ten mój zapiełek, to nie zagraniczna robota. — Tylko w Polsce

takie buty robili — dorzucił nie bez melancholii jego sąsiad.

— Więc panowie (bo jakże mówić do butów gdy przemawiają po ludzku?) — więc panowie z Polski? — rzuciłem pytanie, gdyż w głowie mej zrodził się w tej chwili projekt interesującego wywiadu dla naszych Czytelników.

— A z Polski — odrzekł but z prawej nogi, z zadumą, a po chwili ciszy ciągnął: — spory szmat drogi przemierzaliśmy: kampania wrzesniowa... Węgry... Jugosławia... Włochy...

— Pamiętasz? — wmiszał się do rozmowy but lewy. — To właśnie we Francji na pierwszym postoju opuścił cię obcas. — Przemocą nie będę nikogo trzymał. Nie będzie ten, to będzie inny — z niechęcią zauważył but prawy i znów się zamyślił, wspominając zapewne z goryczą niewierność obcasa...

— A ten gwóźdź? — mówił but lewy, sepleniac z lekka naddartym językiem — ten gwóźdź wlał mi w podeszwę w Norwegii, a że był z „bergsteigera” niemieckiego, którego właściciel umykał jak zając, więc go mój właściciel nie kazał wyjąć, choć... — tu but lewy nadał pogardliwie cholewki: — choć przyznam się, że to nazistowskie żela-

stwo mnie mocno kłuje — w podeszwę... — Najgorsze jednak były czasy okupacji we Francji — dorzucił but prawy. — Te czekania w ogonkach przed instytucjami opiekuńczymi kosztowały nas kilka par podeszew a wzajemne włożenie sobie na nagniotki w wielu wypadkach nam nosy otarło...

— Ale mimo to — te nosy — zauważył rezolutnie but lewy — jeszcze się przydały w siarczystym kopniaku, jaki daliśmy Szwabom tu we Francji, w czasie lądowania.

— A teraz? — zapytałem.

— Teraz chwilowo odpoczywamy, bo nasz właściciel jest ranny. Widzi pan tę dziurę w cholewce? Tędy przeszła kula i została w nodze... — Ale to nic, rana się zagoi, a cholewkę zacerują — odpowiedział mi but prawy.

— A jakie są plany panów na przyszłość?

— Wybieramy się do Polski — przez Niemcy — i wierzymy, że już niedługo wrócimy — odpowiedzieli mi z godnym chórem obaj rozmówcy.

ROMKO

P. S. : — Redaktor naczelny określił, że jest to artykuł napisany z szewską pasją, przez szewca dziennikarskiego i że przyda się co najwyżej psu na buty — ale jednak go wydrukował.

nej, walczącej właśnie z Anglią o swą niepodległość, zaproponował Waszyngtonowi stworzenie korpusu jazdy, później wciągał do swoich planów i zamiarów Anglików, wreszcie w r. 1776 wrócił do swego królestwa na Madagaskarze i poległ tu w pierwszej walce z Francuzami. Barwny jego pamiętnik, gdzie prawda gęsto pomieszana jest ze zmyśleniem, wydany po raz pierwszy po angielsku w r. 1790, w późniejszych nieco przekładach na kilkanaście języków rozszedł się po całym świecie. Tu również — w gronie podobnych „awanturników” — widzimy Stanisława Tomasza Wolskiego, autora popularnej w swoim czasie pracy „Illustris perigrinatio Jerosolimitana”, który z początkiem w. XVIII odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, zwiedził Egipt i całą Afrykę Północną, walczył z Turkami na morzu Śródziemnym, był mimo młodego wieku admirałem u papieża Benedykta XIII, zachaczył na krótko o Hiszpanię, na dłużej zaś o Francję, gdzie nosił się z planami ataku na Algier, w którym mieściły się podówczas główne gniazda korsarzy berberyjskich.

Europa wszakże poznawała żołnierza polskiego nie tylko w postaci awanturnika czy poszukiwacza przygód. Przeciwnie — przeważał tu typ zgoła inny. Nie należy bynajmniej do wyjątku sławny Zawisza Czarny z Garbowa, członek delegacji polskiej na soborze w Konstancji w r. 1414-1415 i wysłannik króla Jagiełły na sąd cesarski we Wrocławiu w sporze naszym z Krzyżakami — walczył on w szeregach cesarza

Zygmunta z Husytami czeskimi i z Turkami, był w niewoli u Czechów i Turków, gdzie też w r. 1428 został zamordowany. Podobnie nie jest wyjątkiem Mikołaj Firley z Dąbrowicy, kasztelan krakowski i hetman wielki koronny, który wielokrotnie posłował do tureckiej Porty i na Węgry i znaczną część życia spędził w polu, w walce z Turkami i Tatarami, z Moskwą i Krzyżakami, wiążąc mocno imię swoje ze zwycięstwami pod Kopersztynem (1489 r.) i pod Orszą (1508 r.) oraz z korzystnym dla Polski rozejmem toruńskim (1521 r.). W młodości swej rozpoczął on zawód żołnierski w służbie w obcych szeregach na zachodzie Europy, z Czech przywożąc udoskonalone później przez siebie zasady t. zw. „walki taborem”, polegającej na tworzeniu szanów z mocno z sobą spiętych wozów wojennych.

We Francji w tym wczesnym okresie wyróżnił się późniejszy wojewoda sieradzki i autor świetnego traktatu „O sprawach i postępach wojennych” Stanisław Łaski — w nieszcześliwej bitwie pod Pawią w r. 1525 uratował on króla francuskiego Franciszka I i towarzyszył mu w pobytku w ciężkiej niewoli hiszpańskiej. Pamięć również dobrą zostawił po sobie nad Sekwaną Bartłomiej Nowodworski, który w Polsce za Zygmunta III był dowódcą oddziałów nadwornych, t. zw. „harcerzy królewskich” i wyróżnił się zaszczytnie w czasie oblężenia Smoleńska. W młodości swej — po kilku latach służby w Siedmiogrodzie — zawędrował na dłużej do Francji, gdzie też wyróżnił się w kilku bitwach, zdoby-

wając powszechne uznanie i szacunek. Walczył on później na Malcie i wziął wybitny udział w zdobyciu Lepantu.

W tymże wieku XVI — gdy w szeregach Habsburskich naprzykład spotykamy synów magnackich — Kmitów, Tęczyńskich czy Radziwiłłów — we Francji ćwiczą się w „rzemiośle rycerskim” Krotowscy, Zamoyscy, Tarnowscy, Lubomirscy, Czartoryscy. Stosunkowo słaby i nikły w w. XVIII prąd wyjazdów za granicę dla kształcenia się w sztuce wojennej, pogłębia się i rozszerza znacznie w stulecie następnym. Służba w szeregach obcych staje się niejako koniecznym uzupełnieniem wychowania i edukacji młodzieży szlacheckiej. Reprezentować mogą tu tę młodzież z jednej strony późniejszy król Jan Sobieski, z drugiej — Jerzy Lubomirski, późniejszy hetman i zwycięzca z pod Cudnowa (1660 r.). Kształcą się też w obcej służbie Polacy w starszym nieco wieku, zapisując się przy tym niejednokrotnie i bardzo zaszczytnie w dziejach obcego oręża, zwłaszcza w czasie wojny trzydziestoletniej. Z niepoliczonych setek wyłaniających się tu postaci wymienimy kilka najwybitniejszych.

(a. d. n.)

ZAMIAST KWIATÓW na trumnę
ś. p. pułk. dypl. O. Czuruła, na pomoc
dzieciom deportowanych, podch. Ernest
przeznacza 50 franków. — Dalsze ofiary
przyjmuje Redakcja pisma.



J. SŁOWACKI

KORDIAN

(fragment sceny VIII-mej aktu 3-go)

Kordian (po chwili ze wzgardą):

Niech się rojami podli ludzie plemią,
I niechaj plwają na matkę nieżywą;
Nie będę z nimi! Niechaj z ludzkich
stadet

Rodzą się ludziom przeciwne istoty
I świat nicują na złą stronę cnoty —
Aż świat, jak obraz z przewrotnych
zwierciadeł,

Wróci się w łono Boga, niepodobny
Do tworu Boga. Niechaj tłum ów drobny
Jak mrówki drobny, ludem siebie
wyzna;

Nie będę z nimi! Niech słowo „ojczyzna”
Zmaleje dźwiękiem do trzech liter cara,
Niechaj w te słowo wsiąknie miłość,

I cały język w te litery —
wiarą,

Nie będę z nimi! Niech szubienic drzewa
W ogrodach miejskich rosą, jak
szpalery —

Niech się w ogrody takie tłum wylewa,
Śmiechom przyjazny, a łzom
nienawistny —

Niech nianki w ogród szubienic bezlistny
Prowadzą dzieci, by tam dla zabawy
Grzebały piasek krwią męczeńską
rdzawy;

Nie będę z nimi. O zmarli Polacy,
Ja idę do was! Jam jest ów najemny,
Któremu Chrystus nie odmówił płacy,
Chociaż ostatni przyszedł sądzić grono;
A tą zapłatą jest grób cichy, ciemny...

J. DOBROWOLSKI

POBOJOWISKA

(fragment)

Cóż z tego, żeś tu front Polską rozszerzył,
żeś wmaszerował w Narvik okazale,
że cię znają i MARNA i WOGAZY
i niebo nad Boulogne i Calais?

Otoś znowu w wojennej kurzawie
francuskim grobom dał nazwiska,
otoś znalazł — jak kiedyś — w samotnej Warszawie
złotą wielkość Zachodu w krwi i zgorzeliskach...

Żołnierzu, poeto słonecznej wolności
nie pozwól swym bagnatom rdzewieć,
buntem maszeruj uparcie, najprościej
na swoje Tatry, Lwów i na Rozewie.*

Gdy ci tęsknota łyż z oczu wyciska,
gdy Polską skarżą ci się stracone okopy,
wiedz, że to za tobą wszystkie ludy Europy
wolności poszły szukać krwią na pobojowiskach!

R. KIERSNOWSKI

Zacisnij Zęby

Zacisnij zęby, żołnierzu —
Ta rana najbardziej boli.
Ta rana tęsknotą krwawi
Tułaczki twojej i doli,
Ropieje milczeniem świata,
Jęk twój zabija ciszą.
Zacisnij zęby żołnierzu —
Oni nie słyszą.

Zacisnij zęby. Nie pytaj.
Nie znajdziesz już odpowiedzi.
Naprawdę będziesz się męczył,
Głowę swą trudził i biedził,
Naprawdę sztandar pokażesz
Kulami w bojach podarty.
Sen Nocy Letniej skończony.
Sen Atlantyckiej Karty.

Zacisnij zęby. Zaczekaj.
Tłum widzów śpi przed kurtyną.
Zerwą ją jeszcze, podniosą
Polegli spod Monte Cassino,
Spod Ypres, Chambois, spod Ancony,
Z Narwiku, Tobruku, z Gandawy,
Z nad Mozy, z nad Sangro, z nad Wisły,
Polegli z Warszawy!

Zacisnij zęby żołnierzu.
Nad fałszem, kłamstwem, obłudą
Chopin pod niebo wyrasta
Rewolucyjną Etiudą,
I spędza w nocy sen z powiek
Przeklętym carom-batiuszkom.
Bacność żołnierze! Przed wami
Idzie Generał Kościuszko.